

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 28

WARSZAWA, 15 GRUDNIA 1928 R.

CENA NUMERU 1 zł.

PETRARCA I POLITYKA WSPÓŁCZESNA

CHOC złagodzone, doszły i do czytelnika polskiego echa sporu włosko-francuskiego na łamach prasy rzymskiej i paryskiej. Spory takie w postaci polemik prasowych powtarzają się periodycznie. Ostatni rozgorzał na tle wyroku paryskiego sądu przysięgłych, którego werdykt doprowadził do skazania zabójcy konsula włoskiego Nardiniego tylko na dwa lata więzienia. Opinia włoska uznała to za uniewinnienie zabójcy. Wzmianka premiera Poincaré'go o „państwie imperjalistycznym“, zawarta w jego przemówieniu, wygłoszonym w Izbie przy dyskusji o mandatach kolonialnych, wreszcie uwaga autora artykułu w radykalnym dzienniku „*Quotidien*“ o tem, że nie wystarczy fortyfikowanie granic wschodnich („Dużo się mówi o fortyfikacjach na wschodzie. Czyż się nie myśli o innych granicach“) dolały oliwy do ognia. Ten pism włoskich był bardzo ostry, a na ulicach Rzymu odbyły się manifestacje antyfrancuskie.

Wśród tego rozgwaru zapomniano szybko o fakcie, nie mającym pozornie nic wspólnego z polityką, o odślonięciu pomnika, jaki miasto Arezzo wystawiło wielkiemu poecie — Petrarce.

Francesco Petrarca jest znany szerokim sferom we wszystkich krajach, jako największy poeta liryczny średniowiecza. „Płacz jego serca“ —

„*il pianto del suo cor, divino
rio che pe'versi mormora*“ —

wzruszał zawsze i wzruszać będzie serca wrażliwe.

Mniej już wiadomo o tem, że był on jednym z tych, którzy przez miłość do kultury antycznej i przez ujawnienie jej dorobku swoim współczesnym, przygotowali Odrodzenie. Zarówno jego poemat łaciński „*De Africa*“, jak i prace naukowo-filozoficzne nie mają już dziś czytelników poza specjalistami.

Te zasługi poety dla kultury łacińskiej — będącej wspólnym dobrem Włoch i Francji — przypomniał

w Arezzo poeta i badacz sztuki p. Pierre de Nolhac, który wraz z podsekretarzem stanu p. Poncet reprezentował Francję. Przypomniał jeszcze coś więcej, to mianowicie, że Petrarca długie lata swego życia spędził we Francji, głównie na dworze papieskim w Avinionie, że zakochał się w nieznannej nam dziś z nazwiska córce pięknej Prowancji i że sonety jego, będące podstawą jego sławy, powstały pod wpływem tej miłości.

Sprawozdawcy z uroczystości w Arezzo są zgodni w stwierdzeniu, że fala wzruszenia przepłynęła przez serca zgromadzonych pod pomnikiem poety, gdy siwiutki Pierre de Nolhac mówił o „łacińskości“ i o pieśniach miłosnych, w których syn Italji opiewał wdzięki pięknej francuzki. Realni politycy współczesnej, powracającej do barbarzyństwa Europy powiedzą zapewne, iż to wzruszenie nie ma żadnego znaczenia, że jest ono przelotnym uczuciem, które zniknie bez śladu, odświeżoną przyjemnością estetyków, nie mogącą mieć wpływu na życie narodów, mających realną sprzeczność interesów na morzu Śródziemnym i jego wybrzeżach, oraz żyjących pod panowaniem *regime'ów* opartych na sprzecznych i wykluczających się podstawach.

Nam jednak wydaje się, iż ten realizm polityczny nie jest „realny“. Wspólna kultura narodów jest czynnikiem bardzo silnym, bo tkwi korzeniami w najgłębszych, podświadomych pokładach duszy. Siły tam spoczywające wychodzą na jaw w momentach decydujących, w chwilach przelomowych, wtedy, gdy naród musi zdobyć się na największy wysiłek. Wtedy często mają większe znaczenie, niż interesy i dążenia doraźne, przemijające.

Tembardziej gdy tym wspólnym pnem, z którego wyrosły narody, jest wielki dorobek Rzymu Starożytnego, ujęty w karby i przeświecony duchem katolicyzmu. „Jestem Rzymianinem — pisze Charles

wszystko, co jest w mojej istocie wszystko czem wzbogaciły tę istotę przyjemność, praca, myśl, pamięć, rozum, nauka, sztuka, polityka i poezja ludzi, żyjących zbiorowo przedemną. Przez te skarby, które otrzymał z Aten i przekazał naszemu Paryżowi, Rzym bezsprzecznie oznacza cywilizację i ludzkość. *Je suis Romain, je suis humain; deux propositions identiques*. To, co w jednym z największych umysłów Francji współczesnej przybrało formę tak konkretnego sądu, żyje niewątpliwie w sercach wielu, przeważającej ilości francuzów w postaci uczuć, a w pokładach podświadomych ich duszy w postaci instynktów.

Wspólność wiary i kultury ma tem większe znaczenie (tu wkraczamy także na teren polityki realnej), że i ta wiara i ta kultura są dziś zagrożone przez liczne sprzymierzone przeciwko nim siły, zmierzające do opanowania władzy nad światem. Azja i Ameryka zagrażają dziś całemu dorobkowi cywilizacyjnemu starej Europy. By dorobek ten obronić, nie wystarczą siły jednego narodu. Będą się musiały zjednoczyć wszystkie narody, które wyrosły w kulturze łacińskiej lub pod jej wpływami. Obrona tego, co jest nam wszystkim najdroższe, przez co jesteśmy ludźmi, będzie dość realnym czynnikiem życia zbiorowego, by znaleźć swój wyraz w polityce.

Francesco Coppola, pisząc o włosach i francuzach (*„La Tribuna“*) powiada, że „powinni rozumieć konieczność solidarnej obrony potęgi i cywilizacji, to znaczy życia politycznego i duchowego wielkich narodów łacińskich przeciw naciskowi, codzien silniejszemu i potężniejszemu, obcych i wrogich sił politycznych i duchowych, które sięgają po panowanie nad światem i które nieustannie rosną i naciskają od Waszyngtonu do Genewy, zarówno nad Renem jak i na morzu Śródziemnym, i przeciw którym ludy kultury łacińskiej już nie mogą wystąpić oddzielnie, bo zaledwie im wystarczy sił, gdy będą zjednoczeni“.

Zapewne — będziemy świadkami wielu jeszcze wahań i wielu bolesnych doświadczeń, zanim te uczucia, które budzi w sercach włoskich i francuskich poezja kochanka Laury i jego humanizm, wywołują potężny ruch w umysłach i znajdą wyraz w realnym życiu politycznym. Dziś przytłumia je łatwo rozgwar brutalnych interesów i sekciarskich zapędów. A jednakże od ich zwycięstwa, od zszeregowania się pod sztandarem obrony wspólnej spuścizny dziejowej zależy uratowanie kultury europejskiej, będącej w naszym przeświadczeniu najpiękniejszym i najpełniejszym kwiatem życia zbiorowego ludzkości.

STANISŁAW KOZICKI

WIELKA WOJNA I FORMACJE WOJSKOWE

NA trzy tygodnie przed szturmem niezdobytch, zdawało się, umocnień i twierdz na linii Hindenburga, wśród ciągłych walk i przygotowań do końcowego wysiłku w gigantycznej bitwie, marszałek Foch pisał 1 września 1918 roku przedmowę do piątego wydania swej książki *„Des principes de la guerre“* i taki dał w niej obraz wojny nowoczesnej:

„W r. 1918, już nie mówiąc o warunkach moralnych: celach i sposobach wojny, które wyprowadziły na widownię bezbronną dotychczas część ludności, a tem samem duszę całego narodu, lecz poprostu dzięki postępom w uzbrojeniu i rozwoju przemysłowym, sztuka wojny uległa głębokim przeobrażeniom. Kulomiot i drut kolczasty pozwoliły na szybkie budowanie ośrodków oporu, które wykazały bezsprzeczną wartość. Rowom strzeleckim lub naturalnym przeszkodom nadały trwałość i moc, które pozwolą na rozciągnięcie frontów obronnych na przestrzeni, dotąd zgola nieoczekiwaną, zatem w wyniku ostatecznym na szybkie zorganizowanie rozległego systemu obronnego, łatwego do utrzymania. Ofenzywa chwilowo ubezwładniona szukała nowej broni. Zbudowała potężną artylerię, zorganizowała czołgi, te kulomioty lub armaty równocześnie opancerzone i samochodowe, zdolne w każdym terenie do zapanowania nad drutem kolczastym i kulomiotem nieprzyjacielskim. Obok produkcji dział i zużycia amunicji w ilościach dotychczas zupełnie nieznanych, stała się konieczną produkcja innych sprzętów bojowych, wymagająca wciąż nowej ilości stali.

Tem samem potęgą przemysłowa narodu jedynie pozwalała armjom pójść do ataku, a brak tej potęgi ograniczał armje do postawy obronnej z tego samego powodu, co ilość ich żołnierzy.

Lotnictwo, dzięki olbrzymim postępom techniki, otworzyło obszar powietrzny; zapewnia ono panowanie nad komunikacjami oraz działaniami powietrznymi temu z przeciwników, który jest lepiej i potężniej uzbrojony. Oto nowe wezwanie do przemysłu.

A również wytwarzanie pocisków trujących i wszelkiego materiału, którego wymagają armje coraz do liczniejsze, a stąd coraz to trudniejsze do wyżywienia, rozmieszczenia, transportu, opiera się o przemysł. Jeszcze więc raz wydolność przemysłowa jednego z przeciwników określa, bodaj w części, potęgę jego armji. Jak widać są to nowe warunki sztuki wojny, którą się

porowadzi zapomocą sposobów nowych. Tedy rzec można, że jest to sztuka nowa...

Mimo to, prawdy podstawowe (*les vérités fondamentales*), które tą sztuką rządzą, pozostają niewzruszone, podobnie jak zasady mechaniki rządzą architekturą, czy to będzie budowa z drzewa, z kamienia, z żelaza lub żelbetonu, tak samo, jak zasady harmonji rządzą muzyką bez względu na jej rodzaj. Zawsze tedy potrzeba ustalić zasady wojny — *Les principes de la guerre*“

Oto, jak zwięźle, zawsze oszczędny w słowach, w pełnej bitwie pisał wódz, który wojnę światową nie tylko przeżył na froncie, nie tylko urabiał nowe kształty walki, by powstrzymać nawałę niemiecką w najbardziej krytycznych chwilach, lecz który przede wszystkim doprowadził wojnę do zwycięstwa wówczas, kiedy „niewzruszone zasady“ każdej wojny mógł wcielić w czyn i na nich oprzeć ostatnią, czteromiesięczną, decydującą bitwę największej z wojen.

Długo na to czekano.

Zanim myśl odzyskała swe prawa nad materją i zdołała skutecznie użyć potęgę milionowych armij, różnorodności broni, zabezpieczyć i skoordynować z potrzebami frontu i wnętrza kraju wysiłek produkcji państw walczących, zanim osiągnięto niezbędną przewagę czynnika ilościowego w materiale wojennym i rezerwach ludzkich po stronie sprzymierzonych, zanim wreszcie, wiadomo wśród jak tragicznych okoliczności, powrócono do owej niewzruszonej zasady, jaką jest jedność dowództwa, by wrogowi móż przeciwstawić wysiłek celowy, jednolity, synchroniczny, zamiast trwać w rozproszeniu wysiłków i w grzechu marnotrawstwa krwi i życia ludzkiego — ubiegło zgórą trzy i pół lat, gdy wreszcie wszystko to stało się rzeczywistością i jasno zrozumiałą prawdą.

Dopiero wówczas armje sprzymierzonych, szeroko

rozpostarte na olbrzymich frontach, umiejętnie związane z naczelnym dowództwem, ożywione jedną myślą, zjednoczone jedną wolą w wykonywaniu planu, starannie przygotowanego, przy użyciu taktyki przecznej i skutecznej, stały się w rękach naczelnego wodza młotem, który zdruzgotał potęgę Niemiec i ich sojuszników.

*

Im dalej stoimy od Wielkiej Wojny, tem większe rozmiary przybiera ten kataklizm dziejowy o niezwykłym przebiegu, zawierający wiele nauk na przyszłość, a nawet ostrzeżeń już w czasie rozwoju wypadków wojennych.

O wyjątkowym charakterze wojny zdecydowała „równowaga bojowa“, kiedy, po okresie walk ruchomych w końcu 1914 r., wojna zacięła się na ustalonych frontach. Wówczas wystąpiło, z każdym miesiącem wyraźniej, zjawisko wyczerpania rezerw ludzkich i zasobów materialnych, niezależne poniekąd od inicjatywy wodzów, jak złowrogi cień snujące się zarówno za zwycięską, jak i za zwyciężoną. Kto w czasie obejrzał się za tym cieniem, ten wstąpił na właściwą drogę zwycięstwa. Niemcy obejrżeli się po raz pierwszy w listopadzie 1916 r., licząc na pomoc Polski, obejrżeli się po raz drugi w październiku 1918 r., lecz było już zapóźno.

Uzupełnienie materiału wojennego jest zapewnione, lecz ludzi brak, powiedziano na naradzie u kanclerza. Na zachodzie decyduje brak ludzi (*Im Westen entscheidet Mannschafsmangel*)¹⁾.

Wyczerpanie było zjawiskiem wtórnem równowagi bojowej.

Ludzie, pisze W. Pareto, zazwyczaj niesłusznie odnoszą pojęcie równowagi do klasy tych pojęć metafizycznych, gdzie króluje dobro, prawda i piękno. Wynikają stąd koncepcje śmieszne i obce istocie zjawisk rzeczywistych.

W wielkiej wojnie utrzymanie bojowego napięcia na frontach w stanie równowagi, którą usiłowano za wszelką cenę złamać, by skończyć wojnę, odbywało się kosztem milionowych ofiar w ludziach, ograniczenia potrzeb ludności cywilnej, zniszczenia bogactw, a gdy wreszcie równowaga ta została zniweczona w ostatniej bitwie pod dowództwem marszałka Foch'a, nastąpił szereg głębokich przeobrażeń politycznych, społecznych oraz katastrof gospodarczych w Europie.

Już w czasie trwania walk, po upływie półtora roku wojny, można było stwierdzić, że maksymalny wysiłek państw walczących był niezbędny dla utrzymania przynajmniej ciężaru frontu tak, że pozostawał on, rzecz można, w stosunku prostym do zasobów materialnych i do narodowej masy w wieku woj-skowym. Wśród innych warunków równych, średnia szybkość strat bezpowrotnych okazała się proporcjonalną do długości frontu, a tem samem pośrednio do całej rezerwy męskiej, będącej w danej chwili do dyspozycji. Z drugiej strony, szybkość powołań, które remi uzupełniano straty bezpowrotne na froncie celem utrzymania wojennego napięcia w stanie trwałym i z których tworzone siły dla wyrwania walki z tego stanu beznadziejnej równowagi bojowej, okazała się wielkością, pozostającą w stosunku prostym także do każdorazowej dyspozycji męczyzn w wieku wojskowym. Na porównaniu obu szybkości: bezpowrotnego ubytku męczyzn zdolnych i przyrostu ich z poborów, można było określić szybkość, z jaką Niemcy groma-

dziły zdolnych pod broń, oraz zawczasu i stały się ten punkt krytyczny w ewolucji ich rezerw, kiedy stały się jesienią 1916 r. gdy sztab generalny niemiecki na szczycie swej potęgi militarnej już troszczył się o rezerwy i usiłował wydobyć armję polską z Kongresówki. Wczas zdołano przestrzedz tę dzielnicę przed polityką, która, dziś jest jasne, prowadziła do katastrofy²⁾. Gdy, pomimo wysiłków, stan równowagi trwałej na frontach nie dawał się przełamać, przejęto się myślą, że zasoby materialne wyczerpią się rychlej, niż rezerwy ludzkie. Rozgorzała wojna gospodarcza, która miała skrócić rzeź i przez blokadę pośrednio wymusić decyzję.

Rosja odparta na front Ryga-Balkan, mimo swych olbrzymich rezerw, odcięta blokadą Bałtyku i zamknięciem Bosforu, mogła otrzymywać dostawy od sprzymierzonych przez Białe morze i Murmań. Własne siły przemysłowe Rosji nie były wystarczające dla zaopatrzenia wielomilionowej armji, a jej środki żywności były już skąpe, o czem mogli się przekonać Niemcy po pokoju brzeskim. Przewrót bolszewicki, umiejętnie wywołany, do reszty obezwładnił Rosję.

Po klęsce Rosji, Niemcy przeciw aliantom zwróciły pozafrontową broń gospodarczą. Nastąpiła bezwzględna walka łodziami podwodnymi, co wywołało z kolei odruch Stanów Zjednoczonych, będących głównym dostawcą w wojnie. Straty w tonażu, np. wiosną 1917 r. były przerażająco wielkie. Odpowiedzią na to było jednak takie wzmożenie wytwórczości stoczni okrętowych, że tonaż nowy przekraczał ilość ton zatopionych. Wspomnieć też można o skutecznym użyciu zwykłych łodzi rybackich do walki z podwodnymi. Tak więc kontrblokada wymierzona przez Niemców przeciw sprzymierzonym nie powiodła się. Ameryka przewoziła bez przeszkód swe olbrzymie zapasy i armje. W tym czasie wyżywienie ludności w państwach centralnych stawało się coraz trudniejsze, brak surowców coraz dotkliwszy. Ludność jednakże okazała się niezwykle odporna, a w dodatku nad wyrównaniem braków materialnych pracowała nieustannie i nieraz skutecznie twórcza myśl.

Rachuby na złamanie fatalnej „równowagi“ na froncie i uzyskanie rozstrzygnięcia w drodze wyczerpania zasobów materialnych zawiodły. Można to było zresztą z góry przypuszczać. Zboże bowiem rośnie rok, człowiek—lat 18. Tem samem wśród wyczerpania wszelkich wartości, wyczerpanie rezerw ludzkich zadecydowało o klęsce państw centralnych.

Tak jak wojna światowa, oparta o proces wyczerpania, była różną od poprzednich, tak zakończenie jej niepodobne jest do przebiegu wypadków pod Jeną lub Sedanem. Było zwycięstwo, nie było pogromu, jaki się zapowiadał.

Dnia 11 listopada nie stanęła na ziemi niemieckiej stopa zwycięscy. Nie wzięto stolicy. Cała administracja pozostała nietknięta, flota w portach nienaruszona, armje zachowały łączność. A mimo to Niemcy prosiły o pokój, oddawały swe uzbrojenie, statki wojenne i gotowe były przyjąć wszystkie upokarzające warunki, odstąpić wielkie obszary swych ziem na zachodzie i wschodzie, które zadecydowały ongiś o potęgę Prus.

Wojska niemieckie w pełnym szyku wracały z frontu. Wszelkie pozory przemawiały przeciw możliwości klęski i konieczności przyjęcia upokarzających

¹⁾ *Vorgeschichte des Waffenstillstandes*. Protokół № 57, Belin 1919).

²⁾ Stefan Dąbrowski: „Walka o rekruta polskiego pod okupacją“ (1922) oraz „*Les Empires Centraux et la lutte pour le recrutement polonais. Préface du gén. Niessel*“ (1924 Chiron Paris).

klęski, rozumiana przez sztaby generalne mogła być doceniona przez ogół obywateli. Stąd zupełna konsternacja opinii w Niemczech, okłamywanej stale i do końca przez rząd, który sam zresztą zbyt późno ujrzał istotne przyczyny przegranej. Stąd także najgłębsze rozczarowanie, które było podłożem rewolucji.

A klęska była zupełna i potrójna: wynikała z całkowitego wyczerpania w kraju roczników, zdolnych pod broń, z zupełnego zużycia rezerw frontowych, z militarnej klęski na froncie. Oczy fizyczne widziały tylko łudzące pozory, które ośmielały myśl o katastrofie. W tem właśnie znalazł jaskrawy wyraz nowy charakter wojny światowej w jej końcowym okresie, gdy złamano wreszcie równowagę bojową na frontach, ustaloną nieprawdopodobnym i nieznanym w historii wysiłkiem narodów. Wysiłek był gigantyczny.

Wyobraźmy sobie bowiem front, na którym dniem i nocą, w ciągu pięćdziesięciu jeden miesięcy, walczyły armje piętnastu milionów ludzi. Olbrzymie straty uzupełniana dopływ rezerw, armje mają zapewniony stan pełny. Mimo nadludzkich wysiłków, napięcie bojowe przeciwników pozostaje w równowadze. Ulegają zniszczeniu wielkie zasoby, których dostarcza armjom 55 milionów robotników, zajętych wyłącznie wewnątrz kraju wytwarzaniem i transportem tego wszystkiego, co jest niezbędne dla zaopatrzenia i wyżywienia frontu, a równocześnie narody ograniczają spożycie do fizjologicznego *minimum* lub poniżej tej granicy, poświęcając swe oszczędności, znosząc niedostatek dla podtrzymania walki na froncie. Wreszcie ubytek rezerw i ich zniszczenie są takie, że armje na froncie nie mogą udźwignąć rymsztunku nowoczesnej wojny. Ta armja, która czuje się osamotnioną, zawieszoną w próżni, pozbawioną dopływu rezerw, skazaną na bezwzględne topnienie — musi uleść. Bilans takiej wojny zamyka się stratami w ludziach, które według Międzynarodowego Biura Pracy wyniosły 9 milionów zabitych i zaginionych oraz 6 milionów inwalidów. W tem liczba Polaków, którzy padli na pobojuwiskach w armjach zaborczych wynosi według moich obliczeń z górą pół miliona¹⁾. Ponadto 100 miliardów dni roboczych poświęcono wojnie i dziełu zniszczenia²⁾.

* * *

Wojna, wywołana przez Niemcy w celu zapanowania nad światem, zakończona została faktem zdumiewającym:

„Wśród wyników wojny i układów pokojowych, niema może ani jednego, któryby przodkom naszym większą sprawił radość lub w większe wprowadził zdumienie, aniżeli zmartwychwstanie Polski“.

Tak powiedział swym rodakom, w styczniu 1920, znany w Polsce Amerykanin, czynny członek Konferencji Pokojowej w Paryżu, historyk naszej doby rozbiorowej, protestant prof. Robert H. Lord, dziś katolik, Ojciec Lord S. J.

„Zmartwychwstanie Polski — mówił dalej — oznacza coś więcej, aniżeli samo odzyskanie państwa które istnieć przestało: jest ono triumfalną naprawą największej zbrodni politycznej, jakiej świadkiem była Europa, jest wskrzeszeniem zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych³⁾“.

O tych zasadach przypominano sobie w ciągu lat wojny. Tylko jej długiemu trwaniu zawdzięczyć należy odbudowę państwa polskiego w jego obecnych granicach, jak słusznie napisał czujny, niezłomny, da-

¹⁾ *Loc. cit.*

²⁾ F. Delaisi. „*Les Contradictions du monde moderne*“ (1925, Payot).

³⁾ Robert H. Lord „Polska“ Odczyt o konferencji pokojowej w tłum. J. Kasprówicz (1921, Książnica Polska).

lekowzroczny, główny twórca polityki polskiej w tym okresie, Roman Dmowski.

W każdej nowej fazie wojny, przy każdym bezskutecznym usiłowaniu załamania równowagi bojowej na frontach, problem Polski w coraz pełniejszym wysuwał się świetle, jego rozwiązanie stawało się bliższe, coraz głębsza zjawiała się świadomość, którą skutecznie budził Komitet Narodowy w państwach zachodnich Europy i w Stanach Zjednoczonych, że odbudowanie Polski jest konieczną potrzebą, niezbędnym czynnikiem równowagi politycznej i moralnej Europy.

Polska, która powstała wśród powszechnego kataklizmu, wśród własnych zgliszcz, pobojuwisk, ruiny całych pokoleń, zaprzęgniętych do znoju wojennego, jest niejako odpowiedzialna, aby krwawa ofiara nie tylko jej własnych dzieci w armjach zaborczych i formacjach ochotniczych, nietylko hekatombi sojuszników, lecz wreszcie nawet jej wrogów, stały się trwałą podwaliną ładu i pokoju w nowym układzie Europy. Świadomość tej myśli tkwi głęboko w chrześcijańskim sumieniu narodu polskiego.

Naród polski, najbardziej zagrożony w swym bycie, nie powinien zapominać tego kataklizmu wielkiej wojny, w którym ścierały się siły tak wielkie, tak różnorodne, o tak doniosłych skutkach, że przeszły najśmielsze wyobrażenia współczesnych. Na tym obrazie wielkiej wojny kształcić się winien nieustannie zmysł rzeczywistości w Polsce odrodzonej, zachwiany tak głęboko sugestją prasy i pychą jednostek tyle niebezpieczną, ile nieuzasadnioną.

Zapewne, że dziś z czcią pochylamy czoła i ogarniamy sercem te liczne mogiły żołnierzy polskich, którzy padli na pobojuwiskach wielkiej wojny zarówno w armjach zaborczych jak i w formacjach ochotniczych polskich. Wszyscy oni szli w ogień albo dobrowolnie i wtedy w przekonaniu, iż idą po drodze właściwego obowiązku, albo z przymusu, ale nawet wówczas conajmniej z jakimś niejasnym przecuciem, że ofiara polskich serc, opiętych w mundury zaborczych armij, nie szła całkowicie na marne dla Polski. Czy ta niejasna świadomość celowości tej wielkiej ofiary wojennej i to w walce bratobójczej, która była ostatnim krwawym aktem tragedji rozbiorów i niewoli Polski, czy ta niejasna świadomość, powtarzam, nie była bliską prawdy? Dziś dopiero możemy powiedzieć, że tak, i po stwierdzeniu tego zciszyć serca przed miłosierdziem boskim, które chciało, aby pół miliona Polaków, którzy padli na pobojuwiskach wielkiej wojny w armjach zaborczych i w walkach bratobójczych, ciężarem swej ofiary przechyliło szalę sprawiedliwości dziejowej na stronę Polski. Albowiem dwa i pół miliona Polaków, którzy walczyli w armjach zaborczych, swym trudem wojennym podtrzymywały stan bojowego napięcia na frontach, przedłużały stan katastrofalnej równowagi bojowej, a tem samem przedłużali oni trwanie wojny. To było wprawdzie nieszczęście dla dziesiątków milionów rodzin, ale dopiero trzeba było takiego nieszczęścia, aby wśród powszechnej katastrofy i przy najwyższym napięciu sił, na granicy ich ostatecznego wyczerpania, zrozumiano wreszcie konieczność rozwiązania problemu polskiego w możliwie pełnym programie zjednoczenia ziem i niepodległości naszego Państwa. Dlatego też ofiara pół miliona Polaków w bilansie całości wojny i jej politycznych skutków nie była ofiarą zmarnowaną.

Czy ten fakt nie jest doprawdy jednym z tych, w którym niejako palcem dotykamy rzeczywistości nadprzyrodzonej i niedoskonałości swego rozumu zaczynamy pojmować moralny sens tego świata? Formacje polskie, nawet armja hallerowska i korpus Dow-

borą Muśnickiego, którego rozwój w wielką armję polską w Rosji zahamowała solidarnym wysiłkiem lewica po obu stronach frontu, formacje te były zbyt nieliczne, by mogły się stać czynnikiem realnym pod względem wojskowym i zaważyć na losach wielkiej wojny. Wszystkie one miały znaczenie raczej symboliczne. Były wruszającym dowodem potęgi idei narodowej, zapowiedzią armji, jej składnikami niezbędnymi, warunkiem jej powstania. Jednakże w czasie Wielkiej Wojny

„W przededniu odbudowania państwa — polacy walczyli i przymusowo i dobrowolnie w równej sile po obu stronach. Co po jednej stronie zrobili, po drugiej odrobili. Skutkiem tego nasz wysiłek bojowy nie wpłynął na losy wojny i nie mógł zdobyć niepodległości dla Ojczyzny!”

Formacje polskie, pamiętać o tem należy, nie zawsze były formacjami tylko wojskowemi, posłusznym narzędziem pewnej polityki, której się podporządkowały. Niektóre z nich, zbyt zapatrzone w świetne militarne wzory niemieckie, zapomniały jednak o zasadzie starego teoretyka niemieckiej doktryny wojskowej, Clausewitza, że „polityka zrodziła wojnę, że zatem polityka jest mózgiem, wojna tylko narzędziem, nie zaś odwrotnie”. Te formacje rychło stały się z wojskowych politycznymi i zaczęły dążyć do władzy w narodzie w ten mianowicie sposób, że polityczne stanowisko narodu, tak niesłychanie trudne w czasie wielkiej wojny, zlekceważyły i podporządkowały „czynowi zbrojnemu”, który, siłą tradycji romantyzmu w polityce, oderwano od rzeczywistości wojennej i twórczej, przewidującej myśli politycznej. Tu tkwił błąd zasadniczy i zarazem niebezpieczeństwo.

„Czyn” był pod względem ilościowym zbyt nikły, by mógł zaważyć na losach wojny. A jednak suggestywna reklama prasy, sprawna organizacja podanej na romantyzm powstańczy opinji, wreszcie niepoohamowana żądza sławy, doprowadziły zanik poczucia miary i zmysłu rzeczywistości do potęgi mistycznej wiary w legendę, iż uludą siły, jaką był ów „czyn zbrojny”, wyzwolono Polskę z niewoli i zdobyto Jej niepodległość.

Niedorzeczna zasada podporządkowania starogwiska politycznego wojskowemu srodze zemściła się na jedności armji narodowej. Rozpaliła ona chęć władzy politycznej w wojsku i doprowadziła do głębokich wstrząśnień w Państwie za każdym razem, gdy za „czyn zbrojny” z doby wielkiej wojny, wciąż nanowo przypominany, żądano coraz większej zapłaty w postaci wyłącznej władzy w niepodległej Polsce, aż doprowadzono wkońcu do przewrotu wojskowego i faktycznej dyktatury.

Należy gorąco pragnąć, aby w przyszłym dziesięcioleciu powrócono w Polsce do owych niewzruszonych zasad, na jakich się opiera idea armji narodowej, która została zachwiana w czasie rewolucji wojskowej w maju, kiedy przysięgę złamano, a w dodatku to złamanie usprawiedliwiono.

Armja narodowa stanowi zbrojne ramię rządu do obrony granic Rzeczypospolitej przeciw wszystkim Jej nieprzyjaciołom.

„Nieprzyjacielem jest,—powiada regulamin nasłужby wewnętrznej z r. 1924, dotąd obowiązujący,—nie tylko obce państwo, godzące w całość, niepodległość i godność Rzeczypospolitej. Nieprzyjacielem są także wrogie państwu czynniki wewnętrzne, dążące do obalenia przemocą praw, ustroju państwowego, ładu społecznego, ustalonego konstytucją”.

Jeżeli wszystkie formacje polskie z czasów wielkiej wojny, wspominając dni swojej chwały, zachowają umiar sądu i poczucie rzeczywistości oraz zrozumienie tego strasznego kataklizmu, w którym brały udział, i który może się powtórzyć, to wówczas zdolają się przejąć nie tyle małostkowym współzawodnictwem i przeżuwaniem martwej przeszłości, lecz wielką i żywą ideą armji narodowej. Armja polska, silna jednością, wolna od politycznego nacisku, choćby to był nacisk partji, znanej pod eufemiczną nazwą „bezparyjnej współpracy z rządem”, stanie się dopiero prawdziwą ostoją narodu polskiego i osłoną granic Rzeczypospolitej.

Poznań.

STEFAN DĄBROWSKI

P A J A Ń K I

(Pierwovzór podatku obrotowego)

WRÓCIWSZY kiedyś z sesji sejmowej do Krakowa, mając jeszcze pełne uszy rozpraw o „sanacji skarbu”, o etetyzmie i wolnym handlu, o interwencji rządowej i fiskalizmie, jałem przerzucać stare odpisy archiwalne nagromadzone w ciągu lat. Wpadł mi wtedy do rąk pewien list pochodzący z nieświeskiego archiwum XX. Radziwiłłów. Czytelnik osądzi, czy nie ma on pewnej cechy aktualności.

Rzecz się dzieje w roku Pańskim 1747, Świątły pan koronny, Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, ojciec ostatniego króla, pisze do ciemnego magnata litewskiego, hetmana Michała Kazimierza Radziwiłła, ze Złoczowa, 10 lutego. Z tego co pisze, widać, że mu litwin wypuścił w dzierżawę dochody z jarmarków złoczowskich, za co Poniatowski przyrzekł doprowadzić miasto do kwitnącego stanu. Niestety, zastał na miejscu stan prawny i faktyczny zabagniony do najwyższego stopnia:

1) Roman Dmowski. „Polityka polska i odbudowanie państwa”. p. „Zamknięcie”.

„Je respecte trop vos volontés, Monseigneur, pour ne m'y point conformer, sans aucun égard à mes propres intérêts préférant toujours les vôtres. En arrivant ici, j'ai trouvé les contrats de Votre Altesse, signés à Zółkiew aux juifs ardateurs des années passées contre la teneur de celui que Votre Altesse m'a accordé de faire les miens et toutes les dispositions économiques selon que je les trouverai nécessaires et à moi avantageuses. Mon dessein et mes idées étaient de vous remettre un jour votre ville de Zółkiew florissante par la liberté du commerce et par les établissemens avantageux à vos sujets; mais, Monseigneur, comme les points qui sont nsérés dans le contrat des juifs la menace de la dernière ruine, ma conscience m'oblige de vous avertir de tous les abus.

Je sais, qu'en les abolissant je me ferai tort moi-même et je diminuerai mon revenu, mais comme je ne demande point de Votre Altesse ni ne demanderai aucun dédommagement, permettez, Monseigneur, que je vous les représente en raccourci sans les détailler, crainte de vous en ennuyer et que je fasse quelque réglemment pour la conservation de vos propres sujets, sans changer l'ardateur pour cette année ayant de la vénération pour votre signature.

Co krótko sur le billet à part wyraziwszy, sciskam nogi W. Ks. Mości Dobrodzieja et suis avec respect et attachement inviolable etc. W Złoczewie 10 de fevrier 1747.

J'ouvre me lettre, pour témoigner à V. A. ma joie de ce que j'aurai l'honneur de vous faire ma cour à Brody, selon que Mr. Sędzia m'assure qu'il passe par ici avec la belle et

tem przyszedł wielki pożar Rzplitej, a po rozbiorze przyszli inni reformatorzy, austriacko-józefińskim, nie polskim, przejęci duchem.

tem przyszedł wielki pożar Rzplitej, a po rozbiorze przyszli inni reformatorzy, austriacko-józefińskim, nie polskim, przejęci duchem.

Cóż dodać do tego obrazu, ilustrującego, niestety, tragedję mieszczaństwa polskiego nie tylko w „państwach” radziwiłłowskich, ale i wielu innych owego czasu?

Tadeusz Korzon wyraził zdanie, że gospodarka społeczna dawnej szlachty oparta była na zasadach fizjokratycznych, bo popierała rolnictwo nie handel ani przemysł. W istocie jednak francuscy fizjokraci żądali ulg i udogodnień dla drobnych dzierżawców rolnych, jako właściwych producentów zboża, a nie dla właścicieli ziemskich. Nasz „fizjokratyzm” wzbogacał dziedzica, a zaniedbywał chłopca-oracza. Również dobrze możnaby powiedzieć, że staropolska polityka handlowa była merkantylistyczna, bo faworyzowała handel — ale żydowski. Skonstatowali to nawet obcy, austriacy urzędnicy, którzy po zajęciu Galicji badali stosunki złoczowskie i w innych miastach. Cesarz Józef, błogosławionej dla żydów pamięci, także obmyślał dla nich radykalne, nieprzystosowane do życia reformy. Urzędnicy na miejscu próbowali zbliżyć ten program do życia: chciano żydów usuwać od arend lecz zrozumiano, że w takim razie wypadnie ich poprostu wydać z kraju. Tak pisał w szczególności starosta złoczowski Thannhauser. Próbowano ich pakować na wozy — i wysypywać za kordon, do Polski. Naprózno: wracali!

Słowem niema doktryny, któraby w rozumnym zastosowaniu nie przyniosła krajowi choćby jednostronnych korzyści, a w głupim ujęciu — szkody. Żadna jednak doktryna nie mogła i nie może usunąć na ziemiach polskich dylematu: Polska czy Judeopolska.

Kraków

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

¹⁾ Widocznie jakiś sędzia ziemski czy grodzki opowiadał Poniatowskiemu w Złoczowie, że Radziwiłł jedzie do swych ruskich dóbr i że owa „Rybeńka”, niewątpliwie pani hetmanowa litewska, miała niemiłą przygodę w drodze.

UCZTA KOZŁA I ŚWIĘTO DZIADÓW

(Dokończenie)

II

CZYTAJĄC te opisy, musi się mimowoli przypomnieć uwagę Mickiewicza, uczynioną o „Dziadach, że „obrzędy pogańskie pomieszane są (tam) z wyobrażeniami religji chrześcijańskiej”. Istotnie również i uczta kozła, przynajmniej w formie, przekazanej przez wspomnianych kronikarzy, wydaje się konglomeratem dwu—by się tak wyrazić—liturgij, dwóch obrzędów, wspartych o dwa bardzo sobie odległe światy wierzeń. Cały mianowicie ceremoniał spowiedzi i oczyszczenia z grzechów, opisany przez Grunaua, jest niewątpliwie nawarstwieniem chrześcijańskim (tak go też interpretuje David) na jakimś pradawnym, pogańskim wątku obrzędowym. Wątek ten zaś, taki element rudymenatny pierwotnej treści, dostrzec można nawet w tym konglomeracie. Odstania się on w zakończeniu uczty, w owem zakopywaniu resztek jej do ziemi¹⁾ w ten sposób składano je w ofierze bóstwu ziemi. Wnosimy stąd, że cała uczta ofiarna odbywała się pierwotnie i właściwie na cześć bóstw chtonicznych, w szczególności na cześć boga urodzaju. Oczywiście w tym charakterze staropruska uczta kozła ma bardzo odległe i rozległe pokrewieństwo. Podobnie w Grecji składano kozła w ofierze Dionyzosowi, opiekunowi winnic; i wogóle

bóstwom chtonicznym, to znaczy zarówno bóstwom uprawy roli, jak i właściwym bogom podziemi.

Ustaliwszy sobie zasadniczy charakter ofiary kozła i jej cel, możemy już łatwo osadzić ją w czasie. Kiedyż, w jakiej porze roku ona się odbywała? Głucho o tem u kronikarzy niemieckich. Nietrudno jednak przypuścić, że ofiarę tę, dziękczynną i błagalną zarazem dla boga urodzaju, składano po zbiorach, a zarazem w okresie zasiewów jesiennych, że ją wiązano ze świętem dożynek. Potwierdzenie całkowite co do tego znajdujemy u Łasickiego. Opis uczty kozła, powtarza się i w jego dziele „*De diis Samagitarum*” (Bazylea 1615); w szczegółach pokrywa się on tam całkowicie ze znanymi nam już, bogatszy tylko o tę jedną wskazówkę: czasu. Według tego obrzęd odbywał się po żniwach. „*Facta autem messe, solenne sacrificium pro gratarium actione conficiunt, quod ruthenica lingua Ozinek, id est consummatio messis, dicitur. In hoc sacrificio Sudini Borussiae populi... capro litant.*”²⁾ Zaznacza wszelako Łasicki, że ofiarę kozła składano przy tej okazji tylko u starych Prussów; na Żmudzi zaś składano w ofierze chleb, piwo, ze zwierząt domowych: świnie, najczęściej zaś koguty³⁾, wszystko to

²⁾ Wyd. bazyl., str. 54.

¹⁾ Ze stanowiło to integralną część obrzędu, poświadczają nam różne inne źródła; podaje to Łasicki, podaje i Brückner („*Starożytna Litwa*”, Warszawa 1904, str. 49), idąc za niemieckim pisemkiem H. Maleckiego (ok. r. 1562).

³⁾ To znaczy tak jak w reszcie Polski i wogóle u Słowian Bystron („*Zwyczaje żniwiarskie w Polsce*”, str. 79) zaznacza za Narbuttem, że ofiarę kozła przy uroczystościach dożynekowych składało się tylko na Litwie.

ofiarowywano tam bogu Ziemiennikowi.⁴⁾ Tutaj święto nazywało się Iłgi, obchodzono je zaś drugiego listopada, w dzień Zaduszek⁵⁾.

Wiemy w ten sposób o uczcie kozła mniej więcej wszystko, znamy sens tego obrzędu, jego przebieg i czas. Tyle też mógł wydobyć z kronik Mickiewicz w toku swych studjów antykwaryczno-histerycznych. Studja te, acz podjęte dawniej, zyskały (jak już o tem była mowa) na intensywności, zwłaszcza w roku 1822, kiedy poeta w bogatym księgozbiórce szczorsowskim pracował nad „Grażyną“. Wtedy też otwarły mu się dopiero oczy na właściwe znaczenie, na dawność i czcigodność tego pojawu folklorystycznego, z którego przed dwoma laty wyciągnął był osnowę „Dziadów“. Bo i o obrzędzie Dziadów, jako o zabytku dawnych czasów i wiar, mógł być czytać u tychże kronikarzy. Biorąc zeń ongiś podniętą poetycką, podjął go był jak zwykłą niby grudę ziemi, zaciekawiającą kształtem nieco osobliwym—aż oto obtarłszy ją z powłoki, przejrzawszy wskroś, zniemacka zdumiewa się radośnie, bo widzi, że trzyma w ręku kawał bursztynu, do tego okaz szczególnie cenny, z zamkniętym wewnątrz od wieków odłamem dawnego życia. W ten sposób, dzięki pracy nad „Grażyną“, nasyciła się koncepcja „Dziadów“ nowym dopływem treści. Rozumiemy więc, że te dwa, tak różne gatunkowo, utwory mogły stać obok siebie w jednym tomiku; w rozumieniu poety związane były między sobą wzajemną, głęboką spójnią, miały wspólną podbudowę antykwaryzmu. Widać zarazem, dlaczego to u wstępu staraliśmy się tak wyraźnie podkreślić współczesność wykończenia „Grażyny“ z wygotowaniem tak doniosłych dodatków do tekstu „Dziadów“ cz. II.

Ale wracając jeszcze do uczty kozła, pytamy się: dlaczegoż to poeta związał ją, utożsamił z obrzędem Dziadów; boć przecież za przejaw najwyraźniej identyczny uważa on ją właśnie w drugiej redakcji „Przedmowy“. Tymczasem w znanych mu świadectwach historycznych nie dałoby się znaleźć podstawy do tego rodzaju utożsamienia. Obrzędy oba różne są najwyraźniej i to zarówno przebiegiem jak i przeznaczeniem; każdy z nich jest innym przejawem rytualnym. Z drugiej strony wyłączona również wydaje się tutaj pomyłka, niemożliwa przy tak drobiazgowym i sumiennym studjum starożytności litewskich, jak je naówczas przeprowadzał Mickiewicz. Więc skądże?

Niewątpliwie, pewne zbieżności dadzą się stwierdzić między ucztą kozła a Dziadami. Przedewszystkiem chronologiczne. Oba obrzędy przypadały na tę samą porę roku, niemal na te same dni; Łasicki mówi wyraźnie, że je odprawiano „iisdem feriis“, mianowicie na granicy października i listopada. Powtórę można się dopatrzeć pewnego pokrewieństwa i w samej isto-

⁴⁾ Szczegółowy i zgodny ze źródłami opis dożynek, obchodzonych w dawnej Litwie na cześć boga zbóż, Ziennika, włączył Bernatowicz w swą „Pojatę“ (1839, III. 131—135). Święto Iłgi opisuje on osobno, jako uroczystość dziękczynną, zarazem pamiątkę wybicia się Litwy z niewoli krzyżackiej.

⁵⁾ „De diis Samagitarum“, str. 49. Obchodzićby nas jeszcze mogło, jak długo obrzęd uczty kozła przetrwał na Litwie w zwyczajach ludu. Otóż wydaje się, że zaniechany on został dawno; Łasicki, z początkiem XVII w., notuje, że odprawiano go w niewielu już stronach Litwy i Rusi. „Qui ritus etiam in nonnullis Lithuaniae atque Russiae locis observatur“. J. M. W., autor artykułu: „Mniemia i przesady ludów pruskiego i litewskiego“ twierdzi: „Zwyczaj obchodzenia święta kozła do dziś dnia, (a więc niemal do połowy XIX w.) jeszcze w Prusach i Litwie gdziegdzie jest obchodzony“ (Muzeum Dom'owe. Warszawa 1838, II, 224 n.). Trudno wszelako dać temu pełną wiarę, bo autor nie daje w opisie święta żadnego szczegółu nowo zaobserwowanego, a tylko idzie niewolniczo za Strykowskiem. Kto go wie, czy naprawdę znał on to święto, czy je oglądał osobiście?

cie obu tych ofiar. Przecież i zmarli to tak pewnego rodzaju bóstwa chtoniczne, duchy opiekuńcze zagród, pól i dobytku; stąd w Dziadach również zachodzi często, w różnych stronach, motyw prośby o opiekę nad dostatkiem, celem ofiary — częściowym przynajmniej — jest tam zjednanie sobie bóstw urodzaju. Na Litwie gospodarz po stypie zaduszkowej zaklina duchy: „błogosławcie temu domowi, ...nie róbcie szkody naszym łąkom, zbożom i ogrodom“⁶⁾ Uczestnik obrzędu — mówi badacz rosyjski — pragnie uzyskać u zmarłych krewnych, by „swym tajemniczym i wieszczym wpływem pomogli jego losowi i jego gospodarstwu“.⁷⁾ O toż samo przecież chodziło i przy ofierze kozła.

A wreszcie jeden jeszcze wzgląd mógł być dla poety ogniwem między oboma obrzędami: mianowicie częściowa zbieżność rytuału. Oba one mieszczą w sobie jako część integralną — wspomnianie przodków, wystawianie ich zasług, najprawdopodobniej przy pomocy jakichś pieśni, rytmicznych opowieści; ofiar, zapewne, jak stary Wajdelota w „Konradzie Walenrodzie“, w pewnym momencie obrzędu „głos na spadki wolniejsze rozmierzał“ i „rymownym płaczem“ głosił wielkość ojców. Według dwukrotnego świadectwa Mickiewicza ta właśnie część stanowiła zamknięcie obrzędu Dziadów, a ma to potwierdzenie również w zwyczaju stwierdzonym w Bretanji.⁸⁾ Podobnie świadczy Strykowski, że uczestnicy Dziadów na Litwie i w Żmudzi zarówno „na mogiłach lamentliwie śpiewając płaczą, zwłaszcza żony, wyliczając dzielności, cnoty, gospodarstwo etc. mężów swoich“ — jak też i w domostwach po stypie „ojczyste starodawne pieśni śpiewają“.

Tego rodzaju rapsod epicki o wielkich ojcach stanowił również część składową uczty kozła; ofiarnik (Wurszajt) w pewnym momencie sławił osobnem przemówieniem bohaterstwo i zbożność przodków, „sprach von des Volkes Urankunft, Heldentaten, Tugenden“.⁹⁾ Zebrani zresztą i poatem, uczując, śpiewali i grali na trąbach przez całą noc, co naprzykład Bernatowicz — idąc za Strykowskiem — tak opisał: „Gdy już uczta była przy końcu, jedni z biesiadników w długie trąby grali, inni twarz w twarz obróciwszy ku sobie, smutno śpiewali pochwały zesłych przyjaciół i krewnych“.¹⁰⁾ Otóż te pieśni o przodkach, to znowu element wspólny między obrzędem Dziadów a ucztą kozła.

Dodałmy nawiasem, że śladów tego rodzaju pieśni bohaterkich doszukiwał się Mickiewicz w przeszłości ze szczególną pilnością; zależało mu bardzo na tem, by stwierdzić, że one były i że stały na wysokim stopniu wyrobienia. Zależało mu zaś do tego stopnia, że dowodów na poparcie swej tezy dopatrywał się tam nawet, gdzie ich w rzeczywistości znaleźć nie sposób. Takim argumentem jest dlań n. p. ustęp z relacji Grunaua, przytoczony w 19 przypisie historycznym (Grażyny) nn dowód, że resztki dawnej poezji bohaterkiej mogły się dochować „w domowych tylko zagrodach, albo... w obrzędach zdawna z zabo- bonnością połączonych“. Otóż w ujęciu naszego poety

⁶⁾ Kallenbach J.: „Tło obrzędowe „Dziadów“ („Czasy i Ludzie“, str. 114).

⁷⁾ Karskiej D., cyt. przez J. Gołąbka: „Dziady Białoruskie“, 1926, odb. z „Ludu“, str. 22; powiedziano to tam jednakże o Dziadach wiosennych. Por. też Klinger: „Obrzędowość ludowa Bózego Narodzenia“ (Poznań 1926, str. 89): „Te z grobów wychodzące i do grobów znów wracające dusze zmarłych, w oczach ludu musiały nabrać znamion istot chtonicznych, t. j. duchów ziemi, i w charakterze tych ostatnich stać się naturalnymi patronami rolnictwa, dawcami płodności i urodzaju“.

⁸⁾ Kallenbach J., l. c., str. 128.

⁹⁾ Kotzebue, I. 88.

¹⁰⁾ „Pojata“, III. 135.

„słyszeć, jak podczas uczty kozła ofiarnik „zaczął” śpiewać dzieje dawnych bohaterów Litwy, mieszając nauki moralne i modły”, przyczem sam kronikarz przyznawał, „iż nic podobnego nie spodziewał się usłyszeć z ust Litwina, taka była piękność rzeczy i wystowienia”. Odnośny ustęp Kroniki Grunaua przytoczono wyżej umyślnie w oryginale; łatwo się przestraszyć, że poeta nasz oddaje go niezupełnie wiernie. Uznanie mnicha - kronikarza odnosi się tam wyraźnie tylko do wykładu Dziesięciorga Przykazań, podanego zebraniem przez Wurszajta, nie dotyczy zaś jego wspominków o przodkach; tak też miejsce to w szerokim wywodzie wyjaśnia David, t. zn. ten autor, z którego Mickiewicz poznał relację Grunaua. Tymczasem polskie streszczenie tak — niewątpliwie umyślnie — zostało przez poetę wystylizowane, żeby mogło służyć za „świadcstwo dziejopisa” o wysokiej doskonałości dawnej litewskiej poezji bohaterskiej i historycznej. Powtarzam: widoczniej zależało bardzo Mickiewiczowi na zgromadzeniu świadectw o tych dawnych pieśniach litewskich. To też niewątpliwie świadectwa takie zatrzymały jego uwagę, a kiedy znalazł wzmiankę analogiczną o nich i przy Dziadach i przy uczcie kozła, łatwo stać się mogły one ogniwem, wiążącym mu w pamięci oba obrzędy w łączność pokrewieństwa.

Tego wszystkiego jednakże było oczywiście za mało, by skłonić poetę do zupełnego zidentyfikowania tych dwóch różnych uroczystości. Bo że były one różne, mimo wszelkich podobieństw w poszczególnych elementach, w tem zgodne są wszystkie źródła. Jeżeli on je mimo wszystko utożsamiał, to skłoniły go widać do tego jakieś inne ważne powody; nie świadectwa źródłowe dziejopisów, ale zapewne świadectw tych interpretacja.

Nie ulega bodajże wątpliwości, że interpretacji tej dostarczyła poecie starożytność antyczna, nauka o początkach tragedji greckiej. Mickiewicz wiązał wówczas najwyraźniej starolitewską ucztę kozła tudzież Dziady z trenami kozłarzy, z dramatyzowanym płaczem pogrzebowym, zawodzonym podczas Anthesterjów, greckiego święta, kultuwującego pamięć zmarłych przodków. Z obrzędem tym wiązał więc zarazem ge-

nezę tragedji i wogóle teatru greckiego, w czem, jak wiemy, nie jest całkowicie odosobniony.¹¹⁾ Tego rodzaju pogląd mógł być poeta zresztą powziąć już wówczas zupełnie dobrze od Groddecka.¹²⁾ Oczywiście, niespodziane powiązanie — poprzez odległość wieków — obu tych przejawów wspólnotą rodowego pokrewieństwa, dopatrywanie się źródeł dramaturgji, tych samych w dawnej Grecji co i w starożytnej Litwie, a może nawet całej Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej — wszystko to iść musi całkowicie na karb inwencji Mickiewicza.

Zamknęła się w ten sposób kopuła nowej, rozszerzonej koncepcji „Dziadów” cz. II, dramatu ostatecznie religijnego, wspartego o dawne wierzenia, jakby o resztki zburzonych ołtarzy pogańskich, wywiedzionego z prymitywu dawnych form dramatycznych. Jak zaznaczono, zmiana koncepcji dokonała się przez wzniesienie nad gotowym już ubogim zrębem utworu — nadbudowy, która zmieniła gruntownie charakter całości. Nadbudowę tę i przemianę poematu przy pomocy nieznacznych niby uzupełnień wykonał poeta nagle, w ciągu paru zaledwie dni. Stało się to może po raz pierwszy, ale napewno nie po raz ostatni w jego praktyce poetyckiej. W toku tworzenia „Pana Tadeusza” dokona się parokrotnie takie właśnie nagle, spontaniczne rozszerzenie rozmiarów i przebudowa planu całości. Ten inspiracyjny porządek tworzenia właściwy był wogóle Mickiewiczowi. Nie przeszkadza nam to jednak w rozumieniu, że w omawianym wypadku przesłanki tej przebudowa i materiał na nią gromadziły się długo w umyśle twórcy. Wynikały zaś, nie wyłącznie oczywiście, ale w znacznej mierze z jego studjów antykwarycznych, z rozpatrywań dawnych dziejów, dawnych wierzeń i obyczajów, prowadzonych ntensywnie zwłaszcza w okresie tworzenia „Grażyny”.

Wilno

STANISŁAW PIGOŃ

¹¹⁾ Por. Zieliński T.: „Sofokles i jego twórczość tragiczna”, Kraków 1928, str. 26, Sinko T., l. c., str. 30 n.

¹²⁾ Groddeck G. E.: „Initia historiae Graecorum Litterariae”, Wilno 1821, l. 145.

WIECZÓR NAD WISŁĄ

Z czarnej kuźnicy w dole słup dymu wyrasta:
Warkocz kręty, poziomy, długi na pół miasta,
Pełzający, pochyły, rozbity na sadze,
Całą połąć stolicy bierze w swoją władzę.

Naprzeciw — ponad słońca przymkniętą powieką —
Złotopióre obłoki wicherzą się za rzeką:
Tak lekkie, tak przejrzyste, przewiane płomieniem
Ze się zdają ziemianom Bóstwa przypomnieniem.

Ledwie tarcza słoneczna zapadła przed chwilą,
Już o niej zapomniano: barwy się mogiła,
Chłód i rdzawość jesienna firmament przejada,
Dnia pamięć przygaszona — ostygła i śniada,

Jakgdyby nigdy słońca nie było nad światem.
W tem nagłym odrętwieniu siwo-popielatę
Rzeka toczy swe nurty bez fal, bez błyskawic,
Czarnozielona, mroczna nad żółtością ławic,

Które szczerzą się na dnie, ich kadłub się paczy,
Niby olbrzymia płetwa uspionych żałączy,
Przytulonych na nocleg pod mostu filarem.
Nad garbem skąpych gżemsów — jak wyklęte czarem —

Jakieś światło wyblysło, jak płomień z świecznika,
Niby wschodzący księżyc, który coraz znika:
Nad kopułą najwyższych świątyń się panoszy,
Godło naszego miasta: reklama piwoszy,

Nowoczesne prorocstwo: że wszystkim jest piwo...
Na brzeg wyniosły krętość ulic pełźnie krzywo,
Zakwitając latarni ognistym kielichem...
Wieczór stąpa po zrębach w rozmodleniu cichem

I depce stopą wszystko (zwyczajem olbrzymów)
— Ludzi, ulice, dzieci, kwiaty, zwały dymów,
Kadłuby domów, aut pancerce, lamp szkarłaty —
Wstępując po tarasach miasta w lepsze światy...

BARBARA ZAN